Nr. 8. Nowy Targ, dnia 22 lutego 1914 r. Rok II.

19 14

GAZETA PODHALAŃSKA

Nakładem Podhalańskiej Spółki Wydawniczej — Redaktor odpowiedzialny: Feliks Gwiżdż.

„Gazeta Podhalańska“ wychodzi na każdą niedzielę.

Adres redakcyi i administracyi: Nowy Targ, dom „Sokoła“. — Rękopisów nie zwraca się, listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Do listów wymagających odpowiedzi, należy dołączyć markę na odpowiedź. Reklamacye (nie zaklejone) są wolne od opłaty pocztowej. — „Gazeta Podhalańska“ kosztuje na cały rok: w Galicyi i Austro-Węgrzech 4 kor., w Królestwie Polskiem i Rosyi 3 ruble, w W. Księstwie Poznańskiem i w Niemczech 5 marek, w Ameryce 2 dolary

Numer pojedynczy 10 hal.

NASZA ROCZNICA.

Wieczorem dnia 21 lutego 1846 r. zebrała się w Chochołowie garść górali i pod wodzą ks. Kmietowicza oraz organisty i nauczyciela Andrusikiewicza ruszyła na skarbowe kasarnie austryackie w Chochołowie i na granicy, przy Suchej Górze, oraz w Witowie. Górale obezwładnili finansów austryackich, zabrali broń i wrócili na noc do Chochołowa. Na drugi dzień — w niedzielę dnia 22 lutego odbyło się uroczyste nabożeństwo z podniosłem, patryotycznem kazaniem ks. Kmietowicza. Po nieszporach zebrały się w Chochołowie masy ludu z okolicy z kosami, z flintami, z wszelką, jaką kto miał, bronią. Równocześnie gotowało się ogólne poruszeństwo góralskie w Zakopanem, w Poroninie, Białym Dunajcu, Szaflarach, Odrowążu, Pieniążkowicach i innych wsiach Podhala. Wypadki następowały szybko po sobie. W nocy z 22 na 23 lutego uderzyły już na Chochołów pościągane przez komisarza Fiutowskiego straże skarbowe, do nich przyłączyli się urlopnicy i część obałamuconego chłopstwa — powstanie zostało w zarodku stłumione, a główni jego przywódcy i bohaterowie poszli do więzień. Na Podhalu zapanował ponury nastrój.

Równocześnie w Galicyi, u Lachów — jak się to mówi — wybuchła rzeź panów, podsycana i krzewiona przez przewrotny wówczas rząd austryacki. Rzeź ta jest jedną z najboleśniejszych kart naszych dziejów porozbiorowych. Ponieważ rząd austryacki wywąchał, iż Polacy gotują się do powstania, że szlachta wraz z ludem chce uderzyć na wrogów i to na wszystkich obszarach dawnej Rzeczypospolitej Polskiej, postanowił wykorzystać ówczesne niesprawiedliwe i ciężkie położenie chłopa i rzucić go przeciw panu. I w części mu się to udało. Gdy mianowicie chwila wybuchu już się zbliżała, rząd rozpętał najniższe instynkta ciemnego i obałamuconego ludu w okolicach Tarnowa, Bochni, Wadowic i in. Przez żandarmów, urlopników i finansów rozpuścił rząd pogłoskę po wsiach, że panowie chcą wyrznąć chłopów. To wystarczyło, aby wywołać najgorsze z nieszczęść naszych. Rzucił się brat przeciw bratu, Galicya stanęła w pożodze krwi i ognia.

Na Podhalu do tego nie doszło. I spyta każdy, dlaczego? Lud podhalański był pod niejednym względem w szczęśliwszem położeniu od ludu na dolinach, równocześnie zaś miał i troskliwych swoich opiekunów. Tu były tradycye państwa polskiego żywe, tradycye dobre, jaskrawo odbijające od nadużyć i prześladowań, jakich dopuszczali się urzędnicy austryaccy. Gdy ksiądz Kmietowicz, Andrusikiewicz, księża Głowacki, Janiczak i inni podjęli tu pracę narodową nad przygotowaniem ludu do zerwania pęt niewoli i wywalczenia niepodległej Polski, hasła trafiały na grunt podatny. Bo Podhalanie mieli i mają w sobie coś rycerskiego. Za Rzeczypospolitej chodzili na dalekie wojny przeciw Moskwie, mieliby stać z założonemi rękami, gdy Ojczyzna w niewoli zawoła? I Podhalanie wiedzieli, o co chodzi. Gdy w Chochołowie radzono przed wybuchem powstania, jakiby rząd zaprowadzić w niepodległej Polsce, górale nasi opowiedzieli się za Rzeczpospolitą, za wybieranym sternikiem państwa, za rządami konstytucyjnymi, za równością wszystkich obywateli w prawach i obowiązkach. Szli więc do powstania z wiedzą, poco idą.

Niestety powstanie upadło. Ale nie upadła i nigdy nie upadnie jego idea. Przyświeca i będzie nam

ona przyświecała we wszelkich momentach naszego życia. Dziadkowie nasi przeszli niejako przez chrzest ofiary na rzecz Polski, nam i naszym pokoleniom, o tyle światlejszym, będzie już łatwiej wystąpić ramię przy ramieniu. Poczucie obowiązku w pracy nad odbudowaniem niepodległości Ojczyźnie wrasta w nas z każdym dniem coraz głębiej i niewątpliwie nadejdzie czas, gdy nie będzie już ani chłopa, ani kobiety w Polsce, którzyby z ochotą nie złożyli największych ofiar na jej ołtarzu. Ta wiara nie jest bałamuctwem. Ta wiara jest naszą prawdą i siłą. W roku zeszłym, w 67 rocznicę powstania chochołowskiego, zeszło się nas. Podhalan, kilka tysięcy w Chochołowie. Chwila była groźna i poważna. Gotował się nasz naród do rozprawy z Moskalem. Podhalanie szli równo z całym narodem. Z obchodem bowiem rocznicy chochołowskiej w zeszłym roku związane jest szybkie powstawanie Drużyn Podhalańskich, którym przyświecają najwyższe wskaźniki narodowe. Drużyny te są i będą nadal ogniskiem naszych marzeń, celów i zadań narodowych. Drużyny też w tym roku uczczą po wsiach swych dziadków, powstańców chochołowskich, których sława „nigdy nie zaginie, ani na wiersycku, ani na dolinie“.

Gazda.

Z SEJMU.

W sobotę dnia 14 lutego 1914 r. zaczęły się obrady pełnego Sejmu galicyjskiego. W budynku Sejmu dnia 12 i 13 lutego zjawiły się deputacye nauczycielskie, celem poparcia żądań nauczycielstwa. Nauczycielstwo domaga się dodatku drożyźnianego za rok 1913 w wysokości 500 kor. na osobę, tudzież regulacyi płac w granicach 4 rang urzędników państwowych z dniem 1 stycznia 1914. Deputacya była u namiestnika Korytowskiego, marszałka Gołuchowskiego i u posłów wszystkich stronnictw. Słuszne postulaty nauczycielstwa przyrzekli posłowie poprzeć. Po otwarciu posiedzenia i załatwieniu formalności, zabrał głos moskalofilski poseł Markow, który wygłosił protest przeciw projektowi reformy wyborczej. Następnie, gdy zaczął mówić po rosyjsku(!), w Sejmie powstała istna burza, a marszałek Gołuchowski odebrał mu głos. Z kolei posłowie Czartoryski (centrum), Stapiński, Kost' Lewicki (ukrainiec), Krzeczunowicz, German (demokracya polska), St. hr. Tarnowski (konserwatysta krakowski), Głąbiński (narodowa dekracya), Witos (Polskie Stronnictwo Ludowe) i in., każdy w imieniu swego stronnictwa, złożyli oświadczenia co do reformy wyborczej. Żadne stronnictwo nie jest zadowolone w zupełności z tej reformy, ale każde je przyjmuje, jako dzieło kompromisu między stronnictwami i między narodami polskim i ruskim Następnie na wniosek posła Lea całą ustawę, zawierającą statut krajowy, oraz ustawę o ordynacyi i dodatku tabelarycznym przyjęto. Następnie uchwalono całą reformę wyborczą w drugiem i trzeciem czytaniu prawie jednogłośnie.

Prawdziwie uroczystą była chwila, gdy przy trzeciem czytaniu cały Sejm podniósł się z miejsca, głosując za reformą wyborczą. Za reformą głosowali biskupi polscy i ruscy, a z przeciwników reformy wyborczej poseł Krzeczunowicz wyszedł z sali. Markowa nie było. Tuż po uchwaleniu projektu namiestnik Korytowski przystąpił do marszałka, złożył mu serdeczne życzenia, poczem obaj dygnitarze ucałowali się w obliczu wszystkich posłów. Salę posiedzeń opuszczali posłowie w podniosłym nastroju.

Na posiedzeniu tem między innemi uzasadniał też poseł z Podhala dr Jan Bednarski swój wniosek nagły, wniesiony w grudniu, o przyznanie zapomogi pogorzelcom Jordanowa oraz o przyjście z pomocą tej miejscowości, celem odbudowania jej i zaopatrzenia w dobrą wodę przez zaprowadzenie wodociągów.

Na posiedzeniu poniedziałkowem poseł Kleski domagał się 5 milionów koron na budowę szkół w miastach. Poseł Witos postawił wniosek, aby z uchwalonego funduszu na budowę szkół wyznaczyć 10 milionów koron na budowę szkół wiejskich. Wnioski te odesłano do komisyi budżetowej. Następnie poseł Cieński uzasadniał wniosek nagły o wezwanie rządu, aby przyspieszył akcyę zapomogową na wsiach i zdał jak najprędzej sprawę z dotychczasowej akcyi. Nagłość wniosku posła Cieńskiego przyjęto. Dalej odbyło się pierwsze czytanie wniosku posła Lea w sprawie przyznania nauczycielom ludowym dodatku drożyźnianego za rok 1913 i w sprawie regulacyi płac nauczycielskich. Wniosek ten odesłano do komisyi szkolnej, która w porozumieniu z komisyą budżetową ma zdać sprawę.

Do swoik na Orawie.

Jabłonka (Orawa), w lutym 1914.

Z radościom i scerem zadowoleniem trzeba Wos tu nopierwej pochwolić, mianowicie tyk, co w okolicy Jabłonki zyjom. Zacynajom cytać — tęgo sie chytajom polskiego cytanio! Kto cyto, ten sie ucy, a kto sie ucy, ten majątek sobie zdobywo. Bo co w głowie, to godno telo, jako majątek, to sie nigdy nie straci; pokiel cłek zyje, wdy mo z tego uzytek.

Z pocątku to Wom to straśnie kiepsko sło to polskie cytanie nie dej Boze było do tego przywyknąć — ale dziś juz — chwała Bogu — cemroz to więcej ludzi sie zgłoso, ktorzy pytajom o polskie

cytanie. Zrazu sie to takie cudne widzi, bo my nieprzywyknieni do tyk polskik liter, bo my jacy słowiockik sie ucyli, ale kie roz — dwa razy spróbuje człowiek, hned pozno, ze to przecie nas język i ze to dość sładno idzie i pomału tak przywyknie cłek do tego, jako by nigdy insego nie był cytoł. I potem, kie juz człowiek dobrze cyto te polskom książke, jakosik zabije w nim serce od radości i cuje, ze dopiero teroz stoł sie całym człowiekiem. Dotąd tak, jakoby mu cosik chybiało, a teroz to juz znaloz.

Ale teroz nie o tem chcem pisać. Oto niedowno była wzmianka w nasej „Gazecie Podholańskiej“ o tem, ze w Jabłonce w japatyce mozno dostać na pozycke polskie książki do cytanio. Kto pisoł — prowde pisoł, ale jesce musem wspomnieć i o tem, ze nie jacy u mnie mozno takie książki dostać. Nie przeto to tu pisem, zeby jo i na dalej wdzięcnie nie pozycoł książek choćkómu, ale przeto, ze tym, co obdolnie bywajom od Jabłonki, dość bieda po te książki tak daleko chodzić. Przeto nobardziej przynosom se książki podcas jarmaku jabłoncańskiego wymieniać, a jako to wiecie, wtedy niekiedy zgarnie sie w japtyce telo ludzi, ze nima casu ani kazdego dobrze odbawić. I bieda w takim razie dlo ludzi książki wybierać, ba musem to jacy tak na wartko zrobić. Z tej przycyny i przeto, ze moze duzo z Wos ani nie wie o tem, wyznacujem tu te miejsca, kany okrem mnie mozno polskie książki do cytanio wypozycać:

W Górnej Zubrzycy: u Macieja Wdówki (byłego sołtysa);

w Bukowinie-Podszklu: na farze;

w Orawce: u Józefa Kracika;

w Podwilku: u sołtysa Karola Sterculi;

w Dolnej Lipnicy: u Jana Winiarczyka (w górze).

Samo sie rozumie, ze i u mnie i nadalej mozno pozycać książki polskie, bo tu ik jest nowięcej. Zaznacujem i to, ze jest teroz u mnie i pore polskik elementarzy (ślabikorzów), które wdzięcnie ozdom tym, co jesce po polsku nie wiedzom cytać a chcieli by sie naucyć.

Jesce i o tem trza bedzie wspomnieć, zeby kto niemyśloł przypodkiem, ze tu u nos, w węgierskiej krainie nie wolno polskik książek cytać, lebo wypozycać; tego u nos nik nie zakazuje, my tu tego nie robimy pokryjomku, ba otwarcie, z wiadomościom zwierzchności. Z nasyk książek kazdy moze sie jacy dobrego i uzytecnego poducyć. Jak by wom ta kto co inego ozprawioł, alebo jakby wos kto odmowioł od cytanio polskik książek, to mi to powiedźcie.

* * *

Pore razy kiela gazdów było u mnie i skarzyli sie mi, ze „Gazety Podholańskiej“ nie dostawajom porządnie w kazdy tydzień. W tej sprawie dowiadowołek sie i w Redakcyi i na nasyk poctak i przekonołek sie, ze gazete rządnie wysyłajom i rządnie dochodzi. To sie ta moze niekiedy stać, ze sie ta kasik zatraci ktorysik numer, ale tu trudno kogo winować. U nos to tak, ze po nasyk na 10—15 kilometrów oztraconych dziedzinak nimoze listownik kazdemu do dómu doręcyć gazety, któz by mu to mógł zapłacić? Przeto lebo pośle jom przez jakiego sąsiada, lebo w niedziele przy

---

FRANCISZEK BOBEK.

Jako jedén wandrowny zacynił strasoki i co te pote ś nim zrobiły.

(Dokończenie).

Ino telo se wej wandrowny dobrze pocon, co sie tez ani słówecka do tego wrodosia nie obezwoł. A kie pote fajecke do piékna wykurzył i mioł spochodzić, to ino telo cosi bez nos do niego przeświańdroł, ze wej teroz nimo casu, bo mo nokoz od samego lucypra, coby dzisiok jesce zrobiéł porządek z jednom straśnie złom i spartom babom kasi na Zubsuchem.

— Jele tu przyńdzie drugi. A bez to,ześ mi podzwolił odkurzyć se, to nie beem nic z tobom wydziwioł. Jele se miarkuj dobrze i dzier sie po chłopsku, bo tu — rzeke przykuśtygo nie bodaśwto. Z tym ta bees mioł z prowdy doś biédy. — To mówięcy, prasnon ino dźwiérzami i poniós sie w pole. Zaroz pote wzion duć strasecny wiater i kurniawa okrutecno przysła od zochodu słonka. I z tom kurniawom przycwołoł taki wielgaśny smok od Babiej góry. Tén z tom kieckom na copce ino se go piéknie okrocył, klasnon go wtoryroz w zadek i poharcowoł ś nim ku Zubsuchemu. Ino sie pote skurzyło za nimi! Wandrowny se za tel cos poprawiéł rózaniec na syji i okręcił se go do trzeciego razu, coby wej ni miało do niego takiego woloru i ciągiem smówioł te pociorze.

Nie domówiéł jesce całuśkiego Zdrowaśka, a tu cosi straśnie zburzéło na izbie i stanéno nad powałom. Pote wyjéno deske, co zosłoniała w powale dziure i wziéno niom poziérać na wandrownego. On ta nie obocył tego cudastwa zarusinek, bo sie wiéncyl ode dźwiérzy cegosi spodziéwoł. Jaze sie mu pote dało poźréć do góry. Patrzy: dyj kigosi dziasków wywaliło noń strasecne ślepcia i wziéno bez ten dziure wykukować. Wandrowny mioł jesce wtoromsi krapke w śklonce i wyduldoł do dna, bo go i zaceno susyć. Jele nic nie godoł, ino wdy té pociorze klepoł, a przezegnowoł tego wrodosia. A to kie sie nakukało noń, kielo sie mu ino zywnie kciało, tak zacéno sie spuscać ku wandrownemu do izby. Wystawiéło noprzódzi jednom gicol. Tako chudo — padoł — co sie ino kość świé-

kościele ozdo. Jak kto niedostanie gazety, to niek sie u listownika dozwiaduje, cy mu nie przysła? Jak listownik tak powie, ze mu nie przysła, to mozno na kartce napisać do redakcye i nadeślom mu insy numer.

A dziercie sie jacy i nadalej tak, jako dotykcos; trza sie ucyć swojego języka cytać i sanować se go — bedziecie widzieli, ze Wom to ino na korzyść wyjdzie i Pon Bóg Wom bedzie na pomocy!

Scęść Wom Boze!

Was japatykorz

Eugeniusz Stercula.

Uprawa kapusty.

Za kilka dni będziemy mieli św. Macieja; a św. Maciej zimę stracił — powiada przysłowie ludowe.

W niektórych okolicach naszego kraju sieją kobiety w dzień św. Macieja nasienie kapusty na wczesny zbiór do skrzynek, które ustawiają w ciepłej izbie. Czas i nam pomyśleć, jeżeli nie o siewie, to o nabyciu dobrego nasienia, aby gdy przyjdzie ciepło stałe, mieć je gotowe i nie biegać za szczyptą od sąsiadki do spólniczki.

W górach jest rozpowszechniona kapusta czerwonawa, tworząca małe, jajowate główki, osadzone na wysokich głąbiach. Jest niewymagająca i dostarcza dużych głąbi, które w zimie stanowią miły dla krów dodatek do sieczki. Ale dla swej małości i powolnego wzrostu powinna być zastąpiona czem prędzej inną odmianą dorodną. Gdy w jesieni przechodzi się koło pól z kapustą góralską, to się mało główek widzi, tylko same krzaczki-chojaki. Potem też kiszona kapusta z takich niedorostków zielonych jest czarna i twarda i niemały płatek słoniny trzeba do niej wsadzić, aby zmiękła. Jałowej nie sposób pożuć, a przecież to główne pożywienie górala.

W świecie wyhodowano kilka bardzo cennych odmian kapusty wczesnej i późnej, na niskich i na wysokich głąbiach. Dla naszych gór najlepsze są odmiany średnie, ani wczesne, ani zbyt późne. Ze średnich rozpowszechnia się szybko doskonała kapusta brunszwicka na niskich głąbiach, Sława z Enkhrusen na średnich głąbiach. Brunszwicka tworzy głowy więcej płaskie, a ta druga okrągłe (kuliste). Wysokie głąbie ma kapusta magdeburska, również dobra, tylko nieco późniejsza od poprzednich.

Która z tych trzech odmian nadaje się najlepiej dla pewnej okolicy, z góry powiedzieć nie można. Każdy gospodarz powinien spróbować zasiać wszystkie trzy po szczypcie i wybrać do dalszej uprawy tę, która mu się najlepiej udała. To jest najpewniejsza droga.

Ale choćbyśmy posadzili najlepszą odmianę, to nic z niej nie będziemy mieli, jeżeli jej należycie nie uprawimy. A w uprawie kapusty popełniają nasze gosposie kilka błędów. Najpierw na nasienie przechowują same głąbie z kilku listkami na czubku. Rzecz jasna, że z głąbia samego wyrośnie łodyga słaba, da mało i liche nasienie. Tylko z dużej i zbitej główki można się spodziewać dużo dobrego nasienia. A dlaczego, to krótko wyjaśnię. Kapusty składają w liściach główki

---

ciła. I coroz barzéj jom na dół znizało. Kie to wandrowny uwozył, poleciół co tchu ku nolépie, wzion z zo pieca łopate, co sie to wej niom chléb wsodzuje, chyboj ś niom ku tému, co nozyska poznizoł, i tak doń pado: „Jakeś dobre obezwij sie, jakeś złe przepadnij sie“. To nic, ino juz mo chipnąć na dół. Je kie wandrowny dopod łopaty, kie go łotnon niom tak z niedobocka bez gicole, tak ino cosi zasopkało i podniesło sie nazod do góry. Kie to pote krzykło noń: „Roz ci godom, sejmij ten rózaniec z głowy!“ Wandrownego jaze ckowka wziena ze strachu, jele jesce rózaniec mioł na syji. Nie sjon go! To ozdarło sie drugi roz: „Cy ciśnies ten rózaniec prec, abo nie!“ Ten zbielol hetki, jak chusta. Biéł sie z myślami: co ón tu teroz pocnie, kie tak noń wyjezdzo. Je kie to sie nie ozedre po trzeci roz: „Cy beem widzioł ten rózaniec na ziemi, a jak nie, to cie zarusicko ze skóry obłupiem, a twoje mieso na kawołecki rozniesem!“ Wandrowny rod nierod sjon przecie ten rózaniec i położył go na stoliku. To pote chipło tak noremnie z powały i posło prosto do rózańca. Kciało go wziąść do rący, jele coz, kie go straśnie spiekło. Upuściło go na ziem. Łapło go drugi roz. Juz pote nie dbało, ze piekło, ba ozobertało nim i kie go cisło, to syćkie pociorki sie po forztak ozfyrkły. Pote chyboj prościućko ku wandrownemu i pyto sie go: „A lo cegoś mie tak łotnon bez gicol?“ Wandrowny pado: „Bo sie mi tak kciało“. — „Nimos do mojik nozysk nijakiego prawa“ — to pado. „Ba mom“ — odpedzioł mu wandrowny. „Mos?! to beemy widzieć“ — dokóńcyło. Pote łap wandrownego pod garło. Wandrowny widzioł, ze niepeć, tak wzion se go tyz za krztoń. Nej ci sie pobrali nie na śpasy do bitki! Zaceni sie noprzódzi siepać. Jele coz kie to beło mocniejse, bo kie se go pozbierało, kie go prasło w pysk, a pote kie myrsło nim, to ino gagło: a kwatere na drobniućkie kawołecki nim ozbieł — je jako tym wandrownym. Zaroz sie naloz na ogrodzie. Cyz mu nie dało bobu! Popamięto ten, ze beł we Wróblówce po pytaniu! Dyj-wom padom — kie mu wymaściéło, to syćkie piéńć paliców sie mu na gębie odbiéło. Mioł tén pote piecontke gminom — zjej mioł tén potegrafiom, co jej lepsiejsej jani w mieście nie zónacom. Jele to sie — wom padom — taki tryjont zrobiéł, jaze sie jeden spólnik zaroz na równe nogi

zapas pokarmów (cukru) w jednym roku, aby z tego zapasu w następnym roku wybudować silną łodygę i wydać dorodne nasienie. Jeżeli się tedy liście oberwie z kapusty, to się ten zapas zniszczy i roślinę przyszłą osłabi.

Na nasienie trzeba zostawiać najpiękniejsze całe główki z korzeniami!

Dalszym grubym błędem jest sadzenie kapusty przez kilka lat z rzędu na temsamem polu. Brak płodozmianu pociąga za sobą tak u kapusty, jak u wszystkich roślin powolne zwyrodnienie i coraz gorsze ich udawanie się. Roślina zostawia po sobie w ziemi jakieś trucizny, które szkodzą następnym pokoleniom tego samego gatunku i powodują nieudawanie się, mimo obfitego nawożenia. Uprawa tej samej rośliny przez dłuższy czas na jednem miejscu ułatwia też niezmiernie rozszerzanie się szkodników uprawianej rośliny. Z tych powodów stosuje się w gospodarstwie rolnem płodozmian, to znaczy, na jednym kawałku sieje się, czy sadzi, co rok co innego. W niektórych wsiach przeszkadza zachowaniu pewnego płodozmianu podział gruntów. Choćby chciał który rozsądny chłop coś zmienić, to nie może ze względu na sąsiadów, boby mu spaśli i zniszczyli, tylko musi sadzić i siać to, co drudzy.

Ogólną wadą chłopskich pól jest za gęsty siew, względnie sadzenie. Zwłaszcza kapustę chłopi sadzą dwa razy gęściej, niż potrzeba. Jeżeli się komu przygania, to odpowiada, że coś się nie przyjmie, a resztę się wyłamie, gdy rozsada podrośnie. Niestety to podrastanie trwa do jesieni i skutek jest taki, że przy zbiorze dużo zieleniny, a mało główek, bo kapusta za gęsta źle rośnie i główek nie wiąże. Gdy się rozsadę dobrze posadzi, to niema obawy wyschnięcia, chyba w upały. A dobre posadzenie poznaje się po tem, że gdy posadzoną roślinę pociągnie się w górę za listek, to listek się urwie, a roślina tkwi w ziemi. Każdy krzak powinien mieć tyle miejsca, aby mógł się swobodnie rozwijać, nie spychając drugiego. Odległość między krzakami daje się najmniej pół metra, a na ziemiach żyznych i dobrze zgnojonych nawet 70 cm.

Wielką szkodę wyrządza się kapuście przez obrywanie zielonych liści. Liść zielony dla rośliny to jakby żołądek i kiszki dla zwierząt. Liśćmi roślina pobiera część pożywienia z powietrza, w liściach wszelkie pokarmy trawi i przerabia. Im roślina ma więcej liści, tem szybciej rośnie, tem większe zapasy zrobi na zimę, a przez nie tem większą korzyść przyniesie hodowcy. Zielone liście dobrze też trzymają się głąbia i przy szybkiem i nieostrożnem obłamywaniu — do kapusty zwykle się wpada, gdy niema przy czem krowy podoić — szarpie się całym krzakiem i urywa korzenie w ziemi. Zżółkłe liście można zbierać, ponieważ swe zadanie spełniły i są niepotrzebne.

Wreszcie wybór gleby pod kapustę i karpiele bywa u nas, zwłaszcza ponad Dunajcem, nieodpowiedni, bo przeznaczamy pod nie ziemie piaszczyste, za suche. Wprawdzie kapusta i jej pokrewne rosną wszędzie, ale lepsze dają plony na glebach średnio wilgotnych, a nawet na wilgotnych, niż na suchych piaskach, bo wszystkie kapuściane potrzebują do dobrego wzrostu dużo wody. Kapustę należy sadzić na kawałku żyznym z natury i dostatecznie wilgotnym.

Wobec wskazania błędów uprawy i sposobów ich unikania, dokładniej opisywać całej hodowli kapusty nie będę. Zwrócę tylko uwagę, aby podczas okopywania nie zasypywano środków (serc), bo zasypane krzaczki uschną, i kilka słów wspomnę o używaniu nawozów pomocniczych kupnych. Powiadają, że kapusty nie przemaści ani na misce, ani na zagonie. Zwykle pod kapustę daje się obornik, albo nawóz kloaczny. Bardzo wdzięczna jest kapusta za niewielki dodatek soli potasowej (3 kg na 1 ar) po nawozie kloacznym, a po oborniku soli potasowej i saletry, lub siarkanu amonowego (2 i pół kg na 1 ar). Ponieważ te sole są w wodzie łatwo rozpuszczalne i drogie, trzeba je dawać w dwóch dawkach co kilka tygodni dopiero po przyjęciu się rozsady, rozsypując je palcami pomiędzy krzaczki.

Jeżeliby komu chodziło o przyspieszenie wzrostu np. rozsady na grządce, toby mógł ją zraszać co tydzień słabym roztworem saletry (rozpuścić w naczyniu jakiemkolwiek saletry tyle, żeby pozostała jeszcze na spodzie naczynia, dać pół litra tego roztworu do 10 l. wody i tem zraszać). Zasilać saletrą można tylko z początku lata, ponieważ po późnej dawce kapusta tworzy głowy wprawdzie wielkie, ale miękkie, nie zbite.

Ignacy Łukasik.

---

zerwoł z pościele, co sie przecie ka urwało. Poseł noprzódzi do sopy, jele kaśton cihućko se lezoł. Jaze przyseł do ogrodu: a tu kisi dziascy lezy ozwalone, jak je zdłuść, hetki bez włodze. Z biedom go osotoł i wte dopiero mu wandrowny powyproscoł, jako sie to syćko stało.

Pote sie tak ciężko oznimóg — je jako wandrowny, co sie widziało, ze Franek Krózlów musi na raty łoń truchłe wykrzesać. Trzy dni ni móg nijako na zadek siednąć. A kie go pote ino kielotelo popuściéło, to juz nie pytoł papiérka od gazdy, — bo mioł fajny dukot na gębie, — ba ino zawdzioł na łosce buciska i chyboj prec z Wróblówki. Wiera ze sie tén poniós! Dyj som béł winowaty!

Telo se ino syćka miarkujcie, cobyście ze strasokami wse piéknie godowali! Ba haj!

LISTY.

Szaflary, w lutym 1914 r.

W dniu 8. lutego przyjechał do nas członek Towarzystwa rolniczego z Krakowa p. Jarociński i pouczył nas, w jaki sposób mamy uprawiać łąki, jakiemi trawami zasiewać, jakimi nawozami sztucznymi nawozić, aby dochód z łąki był jak największy. Rodzaje traw i nasiona pokazał nam na obrazach i okazach. Gospodarzy była pełniuśka sala, a i z okolicznych wiosek. Wszyscy byli ze słowami uznania dla p. prelegenta, za wyczerpujące i zrozumiałe wygłoszenie pouczenia. Po skończonem pouczeniu nastąpiła żywa dyskusya na temat uprawy łąk i pól, a równocześnie zapisywali się gospodarze do upraw doświadczalnych z nawozami sztucznymi i nasionami.

T.

Ludzimierz, w lutym 1914.

W niedzielę 15 b. m. po nieszporach odbył się u nas w przepełnionej sali szkolnej wykład prof. Jana T. Dziedzica. Obecnych było słuchaczy koło 130, przeważnie gospodarze i starsza młodzież, kobiet i dziewcząt 15. Po wyjaśnieniu powstania i celu Drużyn podhalańskich i położenia ekonomicznego w naszym kraju, wyjaśnił nam p. Dziedzic, jak się zakłada Kasę Raiffeisena, jakie korzyści ona przynosi i co za znaczenie ma dla ludności z całej parafii, potem omówił działalność Kółka rolniczego, korzyści z niego płynące dla członków-gospodarzy i gospodyń, ułatwienia i zniżki cen towarów rolniczych, gdy Zarząd Kółka sprowadza je za pośrednictwem Zarządu głównego we Lwowie i wszelkie inne udogodnienia przez Stowarzyszenia i organizacyę rolniczo-gospodarczą płynące. Wskazał wreszcie na to, że Ludzimierz, słynny na całą Polskę jako miejsce odpustowe, powinien być wzorem wsi polskiej na Podhalu, być drugą Albigową, oddziaływać dodatnio na te tłumy pobożnych pątników, zmierzających rok rocznie tysiącami do cudownego obrazu Matki Boskiej Ludzimierskiej. Ludzi chętnych i z dobrą wolą nie zabraknie, z miasta będą ludzie wytrawni z pomocą i poradą a całość powoli dobrze się złoży, lecz im wcześniej Ludzimierz zacznie myśleć o sobie, tem lepiej.

Po blisko godzinnym wykładzie, przemawiał ks. Prałat Krawczyński i inni gospodarze, godząc się na przedstawienie sprawy. Ks. Prałat oświadczył, że postara się ożywić istniejące tutaj Kółko roln., które nawet ma swój dom, ale zaniedbany, że zwoła Walne Zgromadzenie dla wyboru nowego Zarządu i zaciągnięcia nowych członków, aby ci mogli przez Kółko korzystać z licznych subwencyj na zboża do siewu, nasiona, nawozy sztuczne dla Kółek przez Zarząd główny udzielane. Poza tem niektórzy znaczniejsi gospodarze objawili gorące życzenie założenia dla parafii Kasy Raiffeisena, tak potrzebnej tem bardziej, że w powiecie jest ich już 17 i wszystkie dobrze idą a członkowie je sobie bardzo chwalą. W nadziei, że zamierzone sprawy zamienią się w niedługim czasie w czyn, rozeszli się obecni do domów, dziękując za pouczający wykład Komitetowi wykładów dla Drużyn podhalańskich na ręce prof. Dziedzica

Koniówka, w lutym 1914.

Ile razy mowa o poście, powstaje świat z oburzeniem. Wasza religia — woła — jest religią postu i umartwienia. Tak jest w istocie. Katolicyzm jest religią umartwień. Otwórz dzieje historyi, a zobaczymy, że owi rycerze, zakuci w żelazo, że owi bohaterowie Rzymu, że nasi hetmani polscy, to ludzie pełni surowości życia, to ludzie pełni poświęcenia. Jeżeli chcemy być już nie synami Ojczyzny, lecz dziećmi Ojca niebieskiego, musimy pokonać samych siebie, czyli nieść Mu w ofierze wstrzemięźliwość w jedzeniu i piciu w czasie postu. W tak pojętym poście nie masz filozofa, któryby mógł co innego radzić chcącemu naprawić błędy. Już moralność Epikura zalecała rozpustnikowi umartwienie. Kiedy tak, składajmy Bogu należny hołd, powracajmy duszy władzę nad zmysłami — pokutujmy za grzechy — i zasłaniajmy występne głowy nasze od kary Bożej. Przygotowanie do Wielkiego Postu zaczynają albo trzy niedziele przed Środą Popielcową, albo też trzy dni ostatnie wystawieniem Przenajwiętszego Sakramentu. W samą Środę staje kapłan w miejscu świętem i posypuje głowy popiołem i mówi słowa, które Bóg wyrzekł do Adama i Ewy: „Pamiętaj, żeś z prochu powstał i w proch się obrócisz". Z jakiemż to uczuciem zbliżamy się do kapłana, kiedy ten naznacza piętnem śmierci nasze czoła. Pokażcie nam obrzęd, bardziej zmuszający do zastanowienia się nad sobą samym! Świętym obowiązkiem jest każdego Polaka potwierdzić to swoim przykładem. My Podhalanie i Bracia na Orawie, jako uległe dzieci kościoła, pojmujemy „Środę Popielcową". Jedni, jak w Nowym Targu, w Zakopanem, w Czarnym Dunajcu korzystają z dyspenzy, my zaś po wsiach pościmy po „staroświecku", bo chcemy długo żyć. Resztę usłyszymy w kościele.

Teroz Wom donosę, zek była w Krakowie. Pomyśli kto, wielkie rzecy! Ba! Od nos moze pół wsi było najdalej w Nowym Targu, abo w Trzcianie na Orawie. Ja tez jeździła ino do Kalwaryi na odpust. U nos ludzie i kolej wtedy widzieli, kie pierwsy roz przeleciała z miasta do Suchej góry. Niejeden od strachu uciekoł i myśloł: „co sie robi — cy juz koniec świata, cy co?" — Wsiadłak w Podcerwonem i jadę. W Chabówce sie telo najechało kolei, zek het zgłupiała. Myśle sobie: zeby mnie ino do Makowa nie zawieźli. Alek zaś dobrze wsiadła i do Krakowa mnie zawieźli. Patrze, a tu tyle światła migoce, jak

u nos gwiazd na niebie. Rano posłak do kościoła Maryackiego. Wieża na tym kościele podobna do nasej w Chochołowie. W Krakowie wiecie, telo kościołów, jak na to mówiąc w Rzymie. Byłak i na Wawelu w katedrze. Tu dopiero jest co widzieć! O tem Wom nie napisem, bo chcem, abyście sami pojechali. Z Krakowa odjechałam znowu koleją.

Z Krakowa przywiozłam ojcu Różaniec, bo cytać nie umie, a matce „Złoty ołtarzyk“. Do zobacenia sie z Wami pewnie na jarmarku w Nowym Targu.

A.

Załuczne, w lutym 1914 r.

Ponieważ czytam w „Gazecie Podhalańskiej“ listy z różnych wiosek naszego powiatu i z Węgier, przeto postanowiłem i ja napisać parę słów. Wieś nasza, Załuczne, leży na pograniczu Podhala z Orawą. Co do gospodarki, to mogę powiedzieć, że wieś nasza stoi nienajniżej. Z pomocą kilku młodszych gospodarzy założyliśmy Kółko rolnicze, które się rozwija dość pomyślnie. Sprowadzamy sobie wspólnie nawozy sztuczne, nasiona it.d. Przez to tyle my zdziałali, że żyd, który miał sklep z rozmaitymi towarami, po założeniu naszego sklepu wyniósł się za morze, bo nie miał tu już co robić. Karczmę na rozpijanie i przesiadywanie po nocach także my utrącili przy rozdawaniu koncesyi. Uchwaliliśny na posiedzeniu Rady gminnej jednemu członkowi Kółka koncesyę tylko na piwo, na rzecz jego, a wino sprzedaje Kółko w swoim zarządzie. Gorzałę zupełnie my wyrugowali ze wsi. Jest więc spokój, niema awantur nocnych, jak to dawniej było.

Co do dróg i komunikacyi, to już powiem, że najniżej stoimy i jesteśmy tak odcięci od świata, że żadna wieś może w powiecie w takiem położeniu nie jest. Do Czarnego Dunajca, gdzie jest sąd i stacya kolejowa, zamiast wprost przez torfowiska, zwane Borem, 6 do 7 kilometrów, musimy chodzić na piechotę, bo furmanką można się tam dostać aż przez trzecią wieś Pieniążkowice, co przyczynią nam drogi drugie 7 kilometrów. Jeździmy też i przez Piekielnik (na Orawie), bo jest lepsza droga, ale jakby kto wiózł cukier albo naftę, to strażnik orawski nakłada karę i to dosyć wysoką; byłem świadkiem takich wypadków. Chciałbym koniecznie, aby tą sprawą drogową zainteresowali się wszyscy.

U nas, w Załucznem, wszyscy uważają za potrzebne, aby droga do Dunajca szła wprost przez Bór, ale nikt pierwszy ręki nie chce do tego przyłożyć. Sprawą tą powinien się zająć energicznie naczelnik naszej gminy w porozumieniu z gminą Czarno-dunajecką.

J. Babicz.

Mszana Dolna, w lutym 1914.

Kiedy tak ludziska piszą do „Podhalańskiej“, a piszą pożyteczne i ciekawe artykuły, biorę i ja swoje nieudolne pióro do ręki i podaję Wam do wiadomości, że i my nie śpimy, lecz jak możemy, staramy się o oświatę, aby przez nią dojść do dobrobytu i wolnej, niepodległej Polski. I tak: mamy składnicę towarową, która mimo nagonki żydów rozwija się dobrze. W dniach 5, 6 i 7 lutego mieliśmy kurs rolniczy, urządzony przez Zarząd powiatowy Kółek rolniczych i Radę powiatową limanowską. Na kurs uczęszczało około 40 gospodarzy. A piękne i pożyteczne rzeczy wykładali o hodowli bydła, nawozach i dobrych nasionach, sadownictwie, chorobach bydlęcych i działalności i rozwoju towarzystw rolniczych pp. Hłyń, Łukasik, Hoffman, Grzegorzak. Dzięki im za pracę i trudy.

Z początkiem roku mieliśmy kilka walnych zgromadzeń różnych towarzystw, jak: straży ogniowej, gdzie prezesem obrano p. Ptasia, posła naszego, sekretarzem p. Bolinę. W towarzystwie „Sokół“ obrano prezesem p. Krawczyńskiego, rejenta, sekretarzem p. Świetalskiego, skarbnikiem p. Bogusza, naczelnikiem p. Kamiskiego, chorążym p. L. Grzegorzaka, nadto weszli do Wydziału ks. Dec, Grzywacz, Hemer. Towarzystwo „Sokół“, mimo, że nie ma własnego gmachu, rozwija się nieźle. Ze sprawozdania kasowego dowiedzieliśmy się, że towarzystwo ma 2500 kor. na budowę własnej sokolni, cały zaś majątek wynosi około 4600 kor.

Młodzi górale garną się do przedstawień; niedawno urządzili jasełka, dnia 2 lutego odegrali „Gorzałkę“ i „Wigilię św. Andrzeja“. Grają dość dobrze, powinni jednak skupić się przy tow. „Sokół“ i słuchać mądrych i starszych ludzi, a będzie im dobrze, bo będą mieli dach nad głową, obecnie chodzą luzem i gromadzą się, gdzie im się uda. A to jest niedobrze.

W sąsiedniej gminie Mszanie Górnej odbyło się w dniu 7 lutego wesele górala Franciszka Rataja. Było to niebywałe wesele; goście weselni zamiast alkoholu, to jest wódki, piwa, wina, dostali do picia herbatę, mleko, a mimo to bawili się ochoczo i wesoło. Oby wesele Rataja było przykładem dla innych.

Mszaniak.

Przegląd polityczny.

(Przeciw emigrantom. — Prusacy i robotnicy polscy. — Ostmarkverein. — Ciekawe zajścia w Szwecyi. — Zmiany w Rosyi. — Pan Markow i pan Mienszikow. — Graf Bobrinskij w laurach. — Warszawskie Towarzystwo kredytowe miejskie.)

Bill antyemigracyjny, czyli ustawa przeciw przybywającym do Stanów Zjednoczonych Ame-

ryki północnej, a nie umiejącym czytać ani pisać — przeszła na sesyi kongresu amerykańskiego. Przeciwnicy tego bilu w kongresie usiłowali chociaż skreślić z niego ustęp opiewający, że analfabetom, czyli nie umiejącym czytać i pisać choćby w swoim języku, wstęp tu ma być wzbroniony, ale i to się im nie udało. Głosowanie nad wyrzuceniem tego punktu dało rezultat, że za utrzymaniem go głosowało 173 kongresmanów, a przeciw 120.

Przez grzyjęcie całego bilu emigracyjnego, przyjęto też punkty wykluczające absolutnie azyatów, a więc nietylko Chińczyków, lecz i Japończyków. To może wywołać ostry zatarg między Stanami Zjednoczonymi a Japonią, nawet starcie zbrojne, gdyż Japonia tę ustawę uważa za ciężki policzek dla siebie. Chociaż prezydent Stanów Zjednoczonych Wilson, przedtem nie wyrażał swej opinii co do punktu wykluczającego analfabetów, jednakże, gdy punkt ten przeszedł i pytano go o opinię, wyraził swoje niezadowolenie z przyjęcia takiej niemądrej ustawy, gdyż uważa, że samo czytanie i pisanie jeszcze nie świadczy o charakterze nowego przybysza, bo czasem analfabeta może być uczciwszym i pracowitszym od takiego, co ukończył nawet wyższe szkoły. Z tego powodu można mieć nadzieję, że prezydent położy jeszcze swe veto, czyli sprzeciw, gdyby bill ten przeszedł w senacie w brzmieniu kongresu. W senacie może jeszcze ta ustawa być pogrzebaną. Jeżeli jednak i tam przejdzie, to dla robotników polskich, wśród których bardzo wielu nie umie czytać ani pisać, nastąpią przykre czasy. Okazuje się więc, że dziś nie dostaniesz i najzwyklejszej roboty bez umiejętności czytania i pisania. Niestety są jeszcze zakute łby, które jak zobaczą elementarz, książkę lub gazetę, to uciekają przed nią, jak przed zarazą.

Sprawą robotników zajmowała się też w zeszłym tygodniu niemiecka Rada rolnicza w Berlinie. Mówcy zwracali uwagę na niebezpieczeństwo, zagrażające Niemcom z tego powodu, że pracuje w nich około milion zagranicznych, pochodzących po części ze wschodu słowiańskiego, robotników, a więc przedewszystkiem Polaków. „Liczba ta, jak podnosił referent, jest po prostu przerażająca, jeżeli się uwzględni, że przekracza cyfrę armii niemieckiej na stopie pokojowej. Chodzi więc o to, aby za wszelką cenę usunąć tych obcokrajowców, co uczynić należy wolno, stopniowo, ale celowo. Siłę roboczą trzeba więcej, aniżeli dotąd zastępować maszynami i kolonistami niemieckimi, a w miejsce słowiańskich, sprowadzać robotników z Danii i Skandynawii“. Starali się o usuwanie robotników polskich z Niemiec Rusini, zdaje się jednak, że łapa pruska i ich dosięgnie. Co do sprowadzania robotników z Danii i Skandynawii do Niemiec, to już dziś można powiedzieć, że Niemcy się zawiodą. Duńczycy znają się na Prusakach nie gorzej od Polaków.

Pisaliśmy kilka razy o stosunkach Rusinów z Prusakami, mających na celu wspólne działanie przeciw Polakom. W sprawie tej agitacyi, uprawianej przez pruski Związek Marchii wschodnich (Ostmarkverein) z Rusinami interweniował w niemieckim urzędzie spraw zagranicznych ambasador austryacki w Berlinie. Tam mu jednak odpowiedzieli, że Ostmarkvereinowi nie mają nic do zarzucenia, a pan ambasador schował tę odpowiedź do kieszeni. Polacy poruszą jeszcze tę sprawę w delegacyach austryackich.

W Szwecyi po znanej demonstracyi na rzecz powiększenia wojska z powodu grozy wojny z Rosyą, zapanowały naprężone stosunki. Rząd dotychczasowy ustąpił i popadł w nieporozumienia z królem. Konserwatyści szwedzcy wydali odezwę do narodu, wzywającą do zbrojeń przeciw Rosyi.

W Rosyi zaszły w ostatnich czasach ważne zmiany na wybitnych stanowiskach. Ustąpił Kokowcew, prezydent ministrów i minister skarbu, a w jego miejsce wszedł Goremykin. Goremykin o tyle może zasłużyć na uznanie, o ile politykę rosyjską zacznie wycofywać z pod wpływów pruskich. Jest on podobno wrogiem Prus. Ma też ustąpić minister spraw zagranicznych Sazonow, a w jego miejsce wszedłby podobno słynny Hartwigh z Belgradu. Kręt nad kręty. Dał się dobrze we znaki Austro-Węgrom.

Jak donosimy na innem miejscu, hr. Gołuchowski odebrał głos w sejmie polskim we Lwowie moskalofilowi Markowowi za to, że zaczął mówić po rosyjsku. Na to organ Mienszikowa, gazeta rosyjska „Nowoje Wrenia“ napisała, że posłowie rosyjscy nie powinni dopuścić, aby w samorządzie Królestwa Polskiego był używany język polski. My wiemy, że bez tego nawoływania, jak nie dostaliśmy nigdy, tak i nie dostaniemy sprawiedliwości z rąk Moskali.

Hrabia moskiewski, Bobrinskij, po powrocie z Węgier, z procesu Rusinów w Marmaros Sziget, pisze teraz po gazetach rosyjskich artykuły o strasznych okrucieństwach, jakich dopuszczają się na Rosyanach w Galicyi i na Węgrzech. Hr. Bobriński oświadcza, że wkrótce odbędzie się w Austryi szereg procesów, mających na celu męczenie ludności rosyjskiej (której wcale tu niema). Wielu świadków w procesie w Marmarosz Sziget — pisze — zeznawało dopiero po torturach, jakie im zadawali żandarmi. Dalej opisuje hr. Bobrinskij zmyślony fakt, iż 11 dziewczętom grożono wrzuceniem do Cisy, jeżeli nie wrócą z prawosławia na obrządek grecko-katolicki. Trzeba być waryatem, aby to napisać, a większym waryatem, aby w to uwierzyć.

W Warszawie rozegrała się poważna walka między Polakami a Żydami przy wyborach w Towarzystwie kredytowem miejskiem. Walka ta skończyła się w I kuryi zwycięstwem Polaków większością 40 głosów. W kuryach II i III. odbędą się wybory w dniach najbliższych. Żydzi już ułożyli sobie listy kandydatów czysto litwackie i polakożercze. O ile jednak Polacy pójdą dalej solidarnie, to i w tych kuryach żydzi przepadną.

POLECAMY NASZYM RODZINOM
KOLIŃSKĄ CYKORYĘ
FABRYKA W SĄDOWEJ WISZNI.

KRONIKA.

Wykłady dla Drużyn podhalańskich odbędą się w niedzielę 22 b. m:

W Ostrowsku „O powstaniach polskich z 1831 i 1863 r.“ — p. M. Pachucki.

W Chabówce „O działalności oświatowo gospodarczej Kółek roln. i korzyściach ze Straży pożarnej“ p. M. Wyskiel i p. Tad. Palczewski, połączone z reorganizacyą Kółka i założeniem Straży pożarnej.

W Waksmundzie „O nawozach sztucznych, nawozie stajennym i gnojarniach“, — p. Ad. Nowakowski, instruktor hodowli i rolnictwa.

W Szaflarach „Polska po rozbiorach“ — p. Tomasz Buła.

W Czarnym Dunajcu, w domu Twa zaliczkowego „O powstaniu chochołowskiem“ p. F. Gwiżdż.

W Kowańcu, w czytelni Kółka roln. „O skutkach wychodźtwa do Ameryki i na Saksy dla Podhala“, — p. Jan T. Dziedzic.

Bliższe szczegóły o lokalu i godzinie wykładu oznajmią na miejscu ogłoszenia.

Lustracya Drużyn Podhalańskich. Dnia 8 bm. przeprowadzono z ramiena Naczelnictwa Drużyn Podhalańskich lustracyę Drużyny Szaflarskiej. — Lustracyę przeprowadził Naczelnik Związkowy Dh. Guziak w obecności Dha Peszkowskiego, inspektora drużyn. — Lustracya dała wyniki ogromnie pocieszające. Mimo, że kierownictwo Związku wskutek różnych okoliczności obluźniło łączność swą z drużynami, drużyna Szaflarska dzielnie przetrwała czas krytyczny. Naczelnik drużyny Dh. Palczewski i jego zastępca Dh. Lubelski z wielkim hartem i nieustającym zapałem podtrzymali drużynę i ciągłemi ćwiczeniami doprowadzili do tego, że dziś drużyna może się pochwalić wcale pięknym dorobkiem.

Czynnych ćwiczących członków liczy drużyna 26. W ćwiczeniach wzięło udział 23 druhów. Naczelnictwo położyło większy nacisk na taktyczne wykształcenie drużyny, niż na musztrę. Pewne braki w mustrze podniesiono przy lustracyi i lustrator wzrócił uwagę Naczelnictwu na konieczność pilnego ćwiczenia drużyny i w tej gałęzi wiedzy wojskowej, koniecznej przy dzisiejszych organizacyach armii. Natomiast lustrator z ogromnem zadowoleniem obserwował sprężyste i szybkie formowanie szyku polowego i tworzenie linii tyralierów.

Niema wątpliwości, że pojedynczy członkowie tej drużyny już dziś potrafiliby odpowiedzieć wymogom strzelca w polu.

Do wykończenia wykształcenia tej drużyny potrzeba tylko dostarczyć jej broni. To też naczelnictwo dołoży wielkich starań, aby tę potrzebę zaspokoić.

Naczelnictwu drużyny i członkom drużyny wyrażono podziękowanie za dotychczasową pracę i zachęcono do dalszej akcyi, wskazując na to, że nigdy nie wiemy, kiedy nas Ojczyzna do czynu powołać może.

Powiatowa Konferencya delegatów Kas Raiffeisena odbyła się 16 lutego w sali nowotarskiej Rady powiatowej w obecności przeszło 50 delegatów i gości.

Sprawę kredytowej akcyi klęskowej omawiał Dyrektor Biura Patronatu dr Stefczyk, a sprawę wspólnego zakupna artykułów rolniczych przy pomocy Kas Raiffeisena dr Taylor. Po ożywionej dyskusyi, w której dr Stefczyk gorąco zachęcał zebranych do pracy nad odrodzeniem wsi polskiej, uświadamiania jak najszerszych warstw ludności w kierunku narodowym, łączności i solidarności w pracy i dążeniu do dobrego, zakończono obrady, wynosząc otuchę i pokrzepienie do dalszej pracy.

Przy tej sposobności nadmieniamy, że Kas Raiffeisena w powiecie jest 17, brak ich jeszcze w parafiach: Ludzimierz, Bukowina, Krościenko, ewentualnie Sromowce i Nowy Targ z Kowańcem i Niwką, dla których to miejscowości kolejno przy zakładaniu przyrzekli swą pomoc i poparcie pp. dr Stefczyk i dr Taylor. Zatem korzystać, póki czas, z nadarzającej się sposobności, ludzie dobrej woli! *Dz.*

Konkurs limanowskiej Rady powiatowej. W poprzednim numerze „Gazety Podhalańskiej“ ogłosiliśmy konkurs limanowskiej Rady powiatowej na opis gospodarstwa w powiatach limanowskim, nowosądeckim i nowotarskim. Z czyjego prawdziwego opisu okaże się, że gospodarka tam jest najlepsza, ten gospodarz dostanie w nagrodę 150 drzewek owocowych. Nagrody są trzy, na każdy powiat po 150 drzewek. Szczegóły konkursu należy dobrze rozważyć i póki zimowy czas, wieczorami chwytać za pióro i pisać. A pisać dokładnie i sumiennie, tak, aby sąd konkursowy mógł z tych opisów wysnuć wnioski na przyszłość. Mamy nadzieję, że w kwietniu podamy wyrok sądu, a mianowicie, komu nagrody przyznano i za co. Z wyniku sądu będziemy też mogli snuć plany na przyszłość. Dowiemy się, jak u nas gospodarują, jakie są tej gospodarki zalety i braki, co w gospodarce tej należy krzewić, a co usuwać. Już samo ogłoszenie tak rozsądnego i pożytecznego konkursu jest czynem wielce obywatelskim Wydziału limanowskiej Rady powiatowej. Pospieszmyż czynowi temu odpowiedzieć czynem. Niech nie będzie wioski na Podhalu, w Limanowszczyźnie i Sądeczyźnie, z której nie odszedłby choć jeden opis gospodarstwa do Wydziału limanowskiej Rady powiatowej. Termin niedługi, bo do 1 kwietnia 1914 r. — a zatem do pracy!

† **Ks. Jan Rajski.** W Ameryce, w miejscowości Arcadia Wis, zmarł dnia 13 lutego śp. ks. proboszcz Jan Rajski, w 57. roku życia. Zmarły był bratem bur-

mistrza Nowego Targu, p. Józefa Rajskiego, któremu też towarzyszy ogólne współczucie. Śp. ks. Jan Rajski interesował się żywo ruchem podhalańskim i był prenumeratorem „Gazety Podhalańskiej" od chwili jej powstania. Cześć Jego pamięci.

Wykłady powszechne. Dnia 22 b. m. odbędzie się w Nowym Targu odczyt dra Jachimeckiego, znanego historyka muzyki, o rozwoju dramatu muzycznego.

Datki na Bursę gimnazyalną. W zeszłym numerze „Gazety Podhalańskiej" zaszły dwie przykre omyłki. Mianowicie kwotę 240 koron złożyło na Bursę nowotarską Koło T. S. L. zakopiańskie, a nie nowotarskie, a nadto dr Krotoski złożył na tenże cel 6 a nie 5 K. W dalszym ciągu złożył p. Uznański Jerzy 20 K.

Gwałtu, co się dzieje! Towarzystwo muzyczno-dramatyczne im. Szopena w Nowym Targu wystawiło na scenie „Sokoła" w sobotę dnia 14 lutego wesołą komedyę Fredry pt. „Gwałtu, co się dzieje". Był to pierwszy występ młodego i sympatycznego towarzystwa, występ zupełnie udatny. Zarzuty można by postawić co do części kostyumowej, zwłaszcza urzędujących kobiet, ale — trudno. Przyjmując to, co nam dano, musimy przyznać, że dano wiele, choć tekst sztuki również nie był swobodnie opanowany. Nagradzała to swoboda w poruszaniu się. Na scenie było życie, zwłaszcza wśród grających mężczyzn. Bohaterem wieczoru był prof. Ogrodziński w roli towarzysza pancernego. Doskonale typy stworzyli pp. Jastrzębski, Czaja i Sowiński. Z pań p. Ossowska w roli burmistrza okazała wiele temperamentu scenicznego. Całość robiła wrażenie miłe. Zatem życzenie, aby młode towarzystwo sprawiało nam jak najczęściej takie biesiady.

Telefon i telegraf w Zakopanem. Lwowska dyrekcya poczt i telegrafów poruszyła sprawę wyposażenia Zakopanego w całonocną służbę telefoniczną i telegraficzną. Centralny Związek galicyjskiego przemysłu fabrycznego, zapytany o opinię, wystosował do dyrekcyi poczt i telegrafów opinię, oświadczającą się bardzo gorąco za tą inwestycyą. Całonocna służba telegraficzna, a zwłaszcza telefoniczna, odda wszechstronne usługi tak miejscowym, jak i gościom i ich rodzinom, jak niemniej bezpieczeństwu publicznemu, zwłaszcza na wypadek pożaru. Całodzienna służba telefoniczna i telegraficzna wreszcie zbliży Europę do Zakopanego

Dotychczasowy lekarz okręgowy w Poroninie, dr Adam Deisenberg, został zamianowany lekarzem okręgowym w Lanckoronie. Na opróżnioną posadę polecił Wydział krajowy rozpisać konkurs.

Odroczenie poboru wojskowego. Główny pobór w bieżącym roku został odroczony z powodu podwyższenia kontygentu rekruta, co jeszcze nie zostało uchwalone przez parlament. Komisye poborowe będą urzędowały, jak zwykle, od 5 marca w poszczególnych krajach, by, jak twierdzi okólnik ministerstwa wojny, w razie potrzeby mogły funkcyonować. Zarząd wojskowy spodziewa się bowiem, że wielu popisowych, dobrowolnie stawi się do poboru, aby wówczas dowiedzieć się o tem, czy będą musieli służyć przy wojsku, czy nie i odpowiednio do tego urządzić swe prywatne zajęcia.

Śmierć przez powieszenie. Z Krakowa donoszą: Katarzyna Serafinowa, lat 23 licząca, religii rzymsko-katolickiej, wdowa po Józefie Serafinie, córka Jana i Maryi Węglarzów, gospodyni gruntowa w Kobylcu, tam przynależna i zamieszkała — stanęła przed sądem w Krakowie, oskarżona o zamordowanie męża.

Mąż był przeszkodą w jej miłości. Wydała też nań wraz z kochankiem wyrok okrutny i bezlitosny. I rankiem 28 lipca 1913 roku Józef Serafin zginął pod uderzeniami kochanków.

Oskarżenie tak o tem mówi: W dzień powyższy Serafinowa prosiła męża, by się udał do lasu, celem zrąbania kilku drzew. Nie przeczuwając nic złego, ujął za siekierę i wszedł w leśną gęstwinę. Gdy wycinał sosnę, gdy ostrzem siekiery podcięta sosna padała, w tej chwili z tyłu otrzymał Serafin silne uderzenie kołem. Naprzód jedne, później drugie, trzecie, czwarte. Zwalił się razem z sosną... Mordercze razy wymierzyła mu żona wspólnie z kochankiem. Zwłoki męża, który wkrótce zmarł, mordercy ułożyli w potoku kobyleckim, twarzą ku ziemi. Tuż obok potoka stała grupa krzaków, splamionych krwią — świadków zbrodni...

Wieść o zbrodni rozeszła się szybko. Spostrzeżono zabitego i dano znać żandarmeryi. Podejrzenia padły na kochanków, więc aresztowano Serafinową i 23-letniego N. Kubika, syna gazdy z tej samej wsi, pod zarzutem morderstwa. W śledztwie kochanka go broniła, całą winę przyjmując na siebie. Dopiero później zeznała, że i Kubik brał udział w zbrodni, że on jej podsunął myśl zgładzenia męża, obmyślił środki wykonania i wspólnie zbrodni dokonał.

Na podstawie werdyktu przysięgłych zasądził trybunał Serafinową i Kubika na śmierć przez powieszenie.

Głód we Lwowie. Galicya jest widowiskiem gorzkich doświadczeń, których dopuszcza się na niej rząd centralny w Wiedniu. Z powodu przesilenia wojennego i klęsk elementarnych, w kraju naszym zapanowała wprost nędza. Czynniki powołane w kraju robiły, co mogły, aby biedzie ulżyć, starano się o subwencye itd. Ostatecznie rząd dotrzymał części tych przyrzeczeń, jednakże nie dotrzymał ich odnośnie do robót i budowli publicznych, jakie miały być podjęte. Wskutek tego tysiące robotników po miastach zostały bez zajęcia, a więc w najgorszej nędzy. Stan ten wywołał demonstracye głodnych robotników we Lwowie. Władze miejskie, krajowe i rządowe obecnie pospieszyły wprawdzie z doraźną pomocą, ale czy pomoc ta okaże się wystarczającą, najbliższa przyszłość zaświadczy. We środę i czwartek ubiegłego tygodnia Lwów był widownią formalnych rozruchów robotniczych. Na placach Strzeleckim i Krakowskim rabowano ze straganów chleb i wiktuały. Wieczorem rozruchy ponowiły się, a do

demonstrujących robotników przyłączyły się różne podejrzane indywidua, zaczęło się bicie szyb w szynkach. Wpadano do szynków i sklepów, niszczono urządzenia i rabowano trunki, chleb, itd. We Lwowie powstał popłoch. W ciągu następnych dni demonstracye znów się ponowiły. Namiestnik i marszałek kraju przyrzekli dać pracę.

Śmierć Skałłona. W Warszawie zmarł generał-gubernator Jerzy Skałłon, wielkorządca Królestwa Polskiego. Stanowisko wielkorządcy objął Skałłon w roku 1905, w czasie rewolucyi. Żołdak z krwi i kości, Skałłon zaczął rządzić w Królestwie Polskiem po żołniersku. Rządy zaczął od bezwzględnego tępienia ruchów wolnościowych w Królestwie. Dnia 1 listopada 1905 puścił ułanów rosyjskich na tłumy Polaków na placu Saskim w Warszawie. Polała się krew. Echem tej rzezi był zamach, wykonany na niego przez Polkę, Dobrodzicką. Zamach się nie udał. Z drugiej strony przyznać trzeba, że satrapa ten był przeciwnikiem wydzielenia Chełmszczyzny od Królestwa Polskiego, oraz, że był zwolennikiem samorządu w Królestwie i dopuszczenia do niego w pewnych gałęziach języka polskiego. Zwłoki jego będą przewiezione do Petersburga.

Jako następców po Skałłonie wymieniają generała i ministra wojny Suchomlinowa, szefa sztabu Żylińskiego i generała Rennenkampfa.

Za ten dział redakcya nie bierze odpowiedzialności.

SPÓŁKA HANDLOWA W ZAKOPANEM

TELEFON Nr. 3. Stow. zarejestr. z ogr. poręką. TELEFON Nr. 3

SKLEP CENTRALNY W DOMU „BAZAR POLSKI", UL. KRUPÓWKI
TRZY FILIE: ULICA KOŚCIELISKA, CHRAMCÓWKI i KRUPÓWKI

ELEKTRYCZNA PALARNIA KAWY. POLECA: FABRYKA WODY SODOWEJ.

towary kolonialne, cukry i delikatesy — stare wina kuracyjne, wódki i koniaki — konserwy i wszelkie artykuły spożywcze na wycieczki — galanterye, rzeźby, mydła i perfumy. Największy skład przyborów i ubrań do turystyki, ceny podług katalogów wiedeńskich. Kosze i przybory do podróży. — Wielki wybór szkła, porcelany i naczyń kuchennych.

HURTOWNE SKŁADY WIN.

GŁÓWNA REPREZENTACYA BROWARU W OKOCIMIE I TENCZYNKU.

108.

W Zakopanem willa z ogrodem jednomorgowym, w pobliżu stacyi kolejowej (Chramcówki 50) do sprzedania.

Bliższa wiadomość w kancelaryi adwokata Dra Ludomira Lewandowskiego w Nowym Targu, Rynek 6.

3—3

Przy zamówieniach prosimy powoływać się na ogłoszenia „Gazety Podhalańskiej".

Co my za jedni?

Książeczka o stosunkach narodowościowych na Spiżu i Orawie jest do nabycia w Administracyi »Gazety Podhalańskiej«. Cena za egzemplarz 20 hal. z przesyłką 25 hal. 27. 40—

W sklepach Kółek rolniczych, w trafikach, u kramarzy na jarmarkach domagajcie się, by Wam sprzedawano tylko

„Kalendarz Podhalański"

NA ROK 1914.

82

Cena egzemplarza 70 halerzy! Przy większych zamówieniach w Administracyi „Gazety Podhalańskiej" (Nowy Targ dom „Sokoła") znaczny opust!

Bibułki cygaretowe „Pobudka“ i „Derwid“ Bełdowskiego

są bardzo chwalone przez palaczy, bo posiadają dym chłodny i łagodny i nie wywołuią przekrwienia krtani. — Niestety — jest jeszcze wielu, którzy kupują i przepłacają liche bibułki obce i tak zwane paryskie (w Wiedniu wyrabiane) zapominając, że to jest ze szkodą i ujmą dla naszego przemysłu. — Nie wysyłajmy lekkomyślnie naszych pieniędzy w obce kraje, bo ich nie mamy za dużo, a nadto utrudniamy i opóźniamy rozwój naszego przemysłu. — Wierzcie mym słowom, idźcie do trafiki kupić książeczkę **„Pobudki Bełdowskiego“** za 4 hal. celem przekonania się o dobroci tejże. — Zamiast t. zw. paryskich, żądajcie bibułek cygaret. **„Derwid Bełdowskiego“**, bo są wyborne.

FABRYKA TUTEK I BIBUŁEK CYGARETOWYCH 112. 9—20

MRA W. BEŁDOWSKIEGO W KRAKOWIE.

Przy zakupnie bibułek, proszę dobrze uważać, czy jest nazwa „**Pobudka**“ i moje nazwisko „**Bełdowski**“

NAJWIĘKSZA NA PODHALU HURTOWNIA

Składnica i Sklep Kółka roln. w Nowym Targu

(Stowarzyszenie zarejestrowane z ogran. poręką)

w RYNKU, obok Rady Powiatowej

poleca po cenach konkurencyjnych wszelkie towary spożywcze i rolnicze w zakres handlu wchodzące.

68 Sklepów zakupuje towary w Składnicy na bardzo korzystnych warunkach.

TOWAR ZAWSZE ŚWIEŻY, DOBOROWEJ JAKOŚCI SPROWADZANY WAGONOWO Z PIERWSZEJ RĘKI.

RZETELNA WAGA I OBSŁUGA.

P. T. Członkowie-udziałowcy otrzymują 2% premii towarowej i 7% dywidendy od udziałów.

121. 5—26

Jakób Korczak w Nowym Targu

złoci wszelkie ołtarze kościelne, figury, krzyże na nagrobki i t. p. Odczyszcza stare ołtarze, że wyglądają, jak nowo złocone. Maluje kościoły, kaplice, pokoje oraz wykonuje wszelkie lakiernictwo. Ceny przystępne.

9—10

Znakomita herbata Z WIEŻĄ



WSZĘDZIE W KRAJU DO NABYCIA



SZARSKI i SYN W KRAKOWIE.

ROK ZAŁOŻENIA 1853.

102. 7—20

NAJWIĘKSZY WYNALAZEK



tego stulecia jest zegarek meski kieszonkowy **„Konkurencya“** z prawdziwym mechanizmem szwajcarskim, 30 godzin idący, cyferblat emaliowany, w pięknej, masywnej i grawirowanej **kopercie**, z 10-letnią gwarancyą **K. 3.90**, 3 sztuki **K. 10.50** Jeżeli się nie spodoba, zwracam pieniądze. **Na żądanie wysyłam darmo** i opłatnie illustr. katalog z 4000 odbitek zegarków, wyrobów jubilerskich i części składowych zegarków, wszelkiego rodzaju narzędzi i instrum. muzycznych i towarów galanteryjnych, 2—12

F. PAMM, KRAKÓW, ul. Zielona 3/48.

ZAŁOŻONA W ROKU 1874

PAROWA FABRYKA MYDŁA I MYDEŁEK TOALETOWYCH

STANISŁAW ROŻNOWSKI

W KRAKOWIE

poleca swe powszechnie znane wyroby, jak to mydła do prania w różnych gatunkach, proszek mydlany oraz mydełka toaletowe w wielkim wyborze.

GŁÓWNY SKŁAD NA PODHALE W KÓŁKU ROL. NOWY TARG.

CENNIKI GRATIS. 34. 23—26.

Drukarnia I. Borka w Nowym Targu.